Rok XXXI. Piotrków, dnia 9 (22 Lutego) 1903 r. № 8.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . . rb. 3 kop 60
półrocznie . . . rb. 1 kop. 80
kwartalnie . . . rb. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ:
rocznie . . . . rb. 4 kop. 80
półrocznie . . . rb. 2 kop. 40
kwartalnie . . . rb. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od *jednoszpaltowego* wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogłosz. z języków obcych *po 2 kop.* od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym dodatkiem powieściowym.
Redakcyja, Administracyja i Drukarnia „Tygodnia" mieszczą się w domu K. Soczołowskiego (obok Hotelu Wileńskiego) w prawej oficynie na parterze.

O pobudce do pracy jako czynniku produkcyjności pracy.

(Odczyt p. Kazimierza Goebla, w Stowarzyszeniu rolniczem gub. Piotrk. d. 17 lutego).

Dążeniem całego społeczeństwa, jako też i pojedyńczych jednostek, jest zaspakajanie swych potrzeb bądź materyjalnej, bądź też duchowej natury. Materyjalne środki ku temu znajdują ludzie w otaczającej ich przyrodzie; nie zawsze jednak w tym stanie, żeby mogły bezpośrednio zaspokoić potrzeby ludzkie. Otóż, pewną czynność władz ludzkich, tak duchowych, jako też fizycznych, skierowaną w celu wytworzenia ze środków znajdujących się w przyrodzie wartości użytkowych, nazywamy pracą ludzką wogóle. Te wartości użytkowe, które otrzymujemy przez pracę, nazywamy produktem pracy, a ilość otrzymanych produktów w stosunku do czasu trwania pracy nazywamy produkcyjnością pracy.

Produkcyjność pracy będzie zależna od oporu, jaki przedstawiają środki materyjalne w otaczającej nas przyrodzie, oraz od natężenia pracy. Natężenie pracy będzie znowu zależnem od sił fizycznych i duchowych pracujących jednostek lub też społeczeństwa.

W moim odczycie dzisiejszym pominę opór, jaki stawia przyroda, jako też i siły fizyczne jednostki lub społeczeństwa pracującego, a chciałbym rozpatrzeć tylko te duchowe siły ludzkie, które potęgując natężenie pracy, działają tem samem w kierunku powiększenia jej produkcyjności.

Władze nasze fizyczne, za pomocą których ostatecznie każda praca bywa wykonywaną, mają swoje źródło w naszych organach, te zaś jak wszelka inna materyja we wszechświecie podlegają prawu inercyi, czyli, że do wychorzenia w nich pewnej czynności, którą można utożsamić z ruchem, potrzebną jest jakaś siła. Siłą tą, wyprowadzającą nasze władze duchowe i fizyczne ze stanu spokoju w stan ruchu, jest chęć zaspokojenia swych potrzeb, jest to, co nazywamy pobudką do pracy. Pobudka, jako siła działa na nasze władze duchowe, wprowadzając je w ruch; ruch ten przelewa się na nasze organy i te oddziaływają na świat zewnętrzny. Jak każda inna siła, pobudka posiada 3 cechy t. j.: natężenie, trwałość i kierunek; przy jednakowych więc innych warunkach natężenie siły oddziaływania na świat zewnętrzny, czyli jak w tym wypadku natężenie pracy będzie zależnem od natężenia pobudki,—trwałość pracy od trwałości, a kierunek jej od kierunku pobudki. Tak się przedstawia w teoryi zależność pracy każdego człowieka od pobudki kierującej nim. W stanowisku jednak człowieka na ziemi widzimy pewien krąg działania, a mianowicie: działanie otaczających człowieka warunków przyrodzonych i społecznych sprowadza odwrotne działanie człowieka na otoczenie. Tak naprzykład: działanie spiekoty słonecznej wytwarza w człowieku potrzebę chłodu. Chęć zaspokojenia tej potrzeby będzie pobudką do pracy nad zbudowaniem sobie schronienia ze środków materjalnych, znajdujących się w przyrodzie. Rodzina, przez swoje otoczenie, przez atmosferę miłości i spokoju, działa pobudzająco na pracę nad zabezpieczeniem jej bytu i t. p.

Rozpatrując wpływ, jaki wywierają pobudki do pracy na produkcyjność tejże, musimy jednocześnie rozpatrzyć te wpływy zewnętrzne, jakie się składają na wytworzenie różnych potrzeb człowieka, a więc i różnych pobudek jego do pracy. Życie człowieka cywilizowanego naszych czasów podlega najrozmaitszym wpływom zewnętrznym, warunki jego istnienia są nieskończenie złożone, — dlatego też posiada on masę różnorodnych potrzeb i chęci zaspokojenia ich. Nie zawsze jednak tak było, czego dowodem mogą służyć ludy, stojące dotychczas na najniższych stopniach cywilizacyi, których potrzeby ograniczają się na kilku czysto zwierzęcej natury. Całych wieków wspólnego działania przyrody na człowieka i człowieka na przyrodę potrzeba było, żeby wytworzyć ten nieskończenie rozmaity i barwny obraz, jaki przedstawia tegoczesne cywilizowane społeczeństwo. Nie mojem zadaniem jest przedstawianie szczegółowe tych przejść stopniowych przez jakie przechodziła ludzkość na drodze postępu, jest to rzecz historyi kultury i socyjologii, chciałbym tylko wskazać w krótkich słowach główne stopnie, dające się spostrzegać na tej drodze, oraz jakie były w różnych okresach zasadnicze potrzeby ludzkości i pobudki jej do pracy.

Główne stopnie czyli okresy, jakie odróżniamy w historyi rozwoju ludzkiego, są: myśliwstwo i rybołówstwo, pasterstwo, rolnictwo, rzemiosła i handel, a wreszcie wielki przemysł.

Myśliwstwo i rybołówstwo możemy uważać jako pierwszy okres w historyi rozwoju ludzkiego. Praca ludzi w tym okresie polega prawie wyłącznie na przywłaszczaniu sobie tworów natury. Głównemi, prawie jedynemi potrzebami ludzi pierwotnych, były potrzeby fizjologiczne jako to: głód, pragnienie i t. d.; to też i główną pobudką do pracy była chęć zaspokojenia tych potrzeb. Uczucie to pcha pierwotnego mieszkańca lasów, słabo albo wcale nie uzbrojonego, do czatowania całemi godzinami w najniewygodniejszej pozycyi, do przedzierania się przez nieprzebyte knieje i krzaki, do wystawiania życia swego na każdym kroku na liczne niebezpieczeństwa. Po wielu trudach, które dla naszych panów myśliwych, sytych i dobrze odzianych, a szukających tylko przyjemnych wrażeń w myśliwstwie okazałyby się nie do pokonania, zdobywa on nareszcie upragnioną zwierzynę. Wtedy następuje natychmiastowe zaspokojenie głodu i trwa ono tak długo, póki nie zostaje zjedzonym ostatni kawałek z ubitej zwierzyny. Przyroda działa tu na człowieka z całą siłą, wytwarzając w nim silne potrzeby fizyjologiczne, a z drugiej strony przeciwstawiając mu nieskończenie wielkie przeszkody w zaspakajaniu ich. To też walka człowieka z przyrodą w tym okresie, odbywa się z całą zaciętością, a tryumf swój święci on pełnym zaspakajaniem swoich potrzeb. Znane nam są z opowiadania tych, którzy żyli wpośród niewielkiej liczby ludów pozostających dotychczas w pierwotnym stanie myśliwstwa, orgije obżarstwa, następujące po każdem takiem zwycięztwie nad przyrodą. U Jakutów i Tunguzów naprzykład po każdym okresie łowów, rodziny zbierają się po kolei u siebie na uczty, które trwają dopóty, dopóki ostatni kawałek mięsa i tłuszczu nie zostaje spożytym. W tem obżarstwie swojem dochodzą oni do pewnego stanu

ekstazy. Chęć zaspokojenia swego głodu przez zdobycie jak największej ilości zwierzyny oraz możność łatwiejszej obrony od nieprzyjaciół w postaci dzikich zwierząt, pcha prawdopodobnie pierwotnego człowieka do łączenia się w gromady, do tworzenia w ten sposób pierwszych grup społecznych. W takich grupach, złożonych początkowo z jednostek równouprawnionych pod każdym względem, zaczynają stopniowo pierwsze miejsce zajmować osobniki, obdarzone największą siłą fizyczną, lub też posiadające inne jakieś zalety do prowadzenia zbiorowych wypraw łowieckich. Polem do okazania tych zalet są łowy, a zatem zjawia się wśród ludów myśliwskich nowa pobudka do pracy,—chęć wyróżnienia się.

W pierwotnej też gromadzie myśliwskiej dążność do zachowania gatunku wpływa na łączenie się osobników różnej płci w pary. Łączenie to początkowo prawdopodobnie tylko chwilowe, oparte na wspólności kobiet i dzieci, z czasem wskutek stosunków z innemi gromadami i wzajemnego porywania sobie kobiet, przechodzi w stosunek zależności tych ostatnich od mężczyzn. Węzły zacieśniają się i trwają przez cały okres życia. Żona jakoteż i dzieci stają się własnością mężczyzny, który też musi starać się o zabezpieczenie ich bytu.

To życie rodzinne wytwarza pierwszą pobudkę do pracy natury społecznej—miłość rodzicielską.

To co powiedziałem o życiu ludów myśliwskich można zastosować i do ludów żyjących nad brzegami morza lub wielkich jezior. Pierwotna różnica polega tylko na różnych warunkach otoczenia i na przedmiocie przywłaszczanym z natury. Miejsce zwierzyny zajmują ryby. Dopiero w późniejszym rozwoju zachodzi różnica dróg, jakiemi poszły te ludy. Ludy myśliwskie stały się pasterskimi, a później rolniczymi,—ludy rybackie zamieniały się zwykle odrazu na rolnicze, lub też jeżeli mieszkały nad brzegiem morza na handlowe. Ludy wyłącznie rybackie spotykamy obecnie tylko w najbardziej zimnych strefach, gdzie brak odpowiednich warunków uniemożliwił ich dalszy rozwój.

Drugim okresem, jaki spotykamy w historyi rozwoju ludzkości, jest pasterstwo. Przy przejściu od pierwszego do drugiego okresu główną rolę odgrywał prawdopodobnie głód w tych porach roku, kiedy polowanie dla przyczyn klimatycznych było uniemożliwione. Głód ten nasuwał myśli o zaspokojeniu go przez przechowywanie zdobytych trofeów. Jeżeli przytem warunki klimatyczne nie pozwalały na robienie zapasów z zabitej zwierzyny, oraz jeżeli niektóre okazy fauny miejscowej nadawały się do przyswojenia, wtedy już nietrudno było o pierwsze próby hodowania zwierząt. Widoczny zysk jaki ta hodowla przynosiła doprowadzał stopniowo do porzucenia myśliwstwa, o zajęcia się pasterstwem, jako głównem źródłem zaspakajania wzrastających potrzeb.

Gromady ludzkie które doszły do stanu pasterstwa, musiały porzucić dawne swoje życie wśród lasów, przeniosły się one na równiny stepowe, gdzie znajdowały dosyć pożywienia dla trzód swoich. Troska o pastwisko kazała im się przenosić z miejsca na miejsce odbywać stałe wędrówki. Są to więc gromady koczownicze. W tych wędrówkach dwa różne szczepy spotykały się ze sobą przyczem następowały walki o pastwisko. W walkach tych słabsza gromada bywała zagarniętą przez silniejszą, a ludzie szli w niewolę. W tym też okresie spotykamy się poraz pierwszy z niewolnictwem.

U ludów myśliwskich niewolnictwo nie było znane, chociaż walki między pojedyńczymi osobnikami lub gromadami istniały. Myśliwy, który pokonał swego przeciwnika, nie mógł uzbroić go i zastępować się nim w łowach bez narażenia się na odwet ze strony pokonanego; więc też pokonany przeciwnik albo przyłączał się do swego zwycięzcy i stawał się mu równym pod każdym względem, albo też bywał zabijanym. Inaczej rzecz się ma u ludów pasterskich. Tam wzbogacony przez przyrost trzód swoich lub przez zdobycze pasterz mógł się wyręczać w cięższej pracy przez osobniki bądź pokonane w walce, bądź też pozbawione w jakikolwiek sposób swego majątku, pozostawiając sobie jedynie ogólny nadzór nad ich pracą, oraz troskę o bezpieczeństwo.

W ten sposób powstaje pierwszy podział na klasę panujących i poddanych.

Z powstaniem tej formy gospodarstwa zaczynają się też coraz silniej różniczkować pobudki do pracy. Chodzi tu już nietylko o bezpośrednie zaspokojenie potrzeb fizjologicznych, jak głodu pragnienia powstają nowe potrzeby: utrzymania swojej niezależności, jeżeli się ją posiada, lub też zdobycia jej, gdy się jest jej pozbawionym. Pobudką do pracy klasy panującej staje się teraz chęć utrzymania i zabezpieczenia na przyszłość tego stanu rzeczy, który daje możność wyręczania się we wszystkich mniej przyjemnych robotach swymi poddanymi. Większa ilość służby i niewolników daje właścicielowi przewagę w razie spotkania się z przeciwnikiem oraz znaczenie w swojem otoczeniu, a pragnienie otrzymania tej przewagi służy mu jako bodziec do powiększania swych trzód. przez troskliwą opiekę i pracę nad niemi. Potrzebne mu są one teraz nietylko dla wyżywienia siebie, ale i dla wyżywienia swojej służby i niewolników. Posiadając wskutek tego stanu rzeczy przewagę, pragnie on i dzieci swoje pozostawić w tych samych warunkach; pobudką do pracy jego w tym razie będzie myśl o przyszłości swoich najbliższych.

(d. c. n.).

Związek handlowy kółek rolniczych w Krakowie.

Istniejący w Krakowie od lat dziesięciu związek handlowy Kółek rolniczych ogłosił w ostatniem swem sprawozdaniu ważniejsze szczegóły i daty, dotyczące historyi rozwoju i działalności stowarzyszenia za cały okres dziesięcioletni. Opierając się na tem sprawozdaniu «Przegląd Polski» pisze.

Związek handlowy kółek rolniczych powstał dzięki inicyjatywie szczupłego grona osób. Działalność swą rozpoczął w roku 1892. Szczupłość kapitału udziałowego (wynoszącego początkowo zaledwie 12,000 koron) wobec ogromu zadań, brak ludzi fachowych obeznanych z handlem i stosunkami kupieckimi, wreszcie walka konkurencyjna miejscowych kupców upatrujących w nowopowstałej instytucyi niebezpiecznego współzawodnika: groziły stowarzyszeniu rychłą zagładą! Ale wiara w dobrą sprawę i niezmordowana energija pierwszego zarządu zdołały pokonać te przeszkody i zjednały instytucyi uznanie i zaufanie tak dalece, że już z końcem pierwszego roku działalności liczba członków dosięgła 414. a kapitał udziałowy wzrósł do 44.288 koron. Przystąpienie Banku krajowego z udziałem 20,000 koron i dalsze składki osób prywatnych podniosły kapitał udziałowy z końcem drugiego roku do kwoty 78,728 koron, wzmacniając zarazem zdolność kredytową instytucyi.

W r. 1897 Związek handlowy przystąpił do założenia pierwszej filii swojej w Rzeszowie, której wyposażenie pochłonęło kapitał około 70,000 koron. W półtora roku później nastąpiło założenie drugiej filii, w Wieliczce, kosztem około 24,000 koron. Wreszcie w początkach 1901 r. Związek przystąpił do założenia trzeciej i największej filii, we Lwowie. Kapitał potrzebny dla ufundowania tej filii, a wynoszący z górą 200,000 koron zaczerpnięto częścią z własnych rezerw, częścią zaś uzupełniono kredytem bankowym i innym, udzielonym na bardzo dogodnych warunkach, na podstawie własnych weksli bez jakiejkolwiek obcej poręki.

Dziś—po latach dziesięciu działalności—Związek posiada obok zakładu macierzystego w Krakowie, trzy własne filije, z których dwie, t. j. rzeszowska i lwowska, znajdują się w głównych centrach handlowych kraju (filija wielicka założona została głównie w celu przyjścia z pomocą tamtejszej ludności górniczej). Członków obecnie Związek liczy 711 z kapitałem udziałowym 183,110 koron, ma fundusze rezerwowe w wysokości przeszło 800,000 koron i wykazuje obroty w towarach przeszło 4,000,000 koron.

Oprócz licznego zastępu odbiorców prywatnych, ze wszystkich sfer i warstw społecznych, Związek zalicza do swoich stałych odbiorców przeszło 800 sklepów chrześcijańskich, które stale w towary zaopatruje, w tej liczbie około 500 sklepów Kółek rolniczych, lub pod firmą kółka rolniczego prowadzonych. Liczba stale zatrudnionych współpracowników Związku handlowego wynosi obecnie, łącznie z dyrekcyją i sługami, 61 osób, a suma płac i zasług, wypłaconych w ostatnim roku administracyjnych, dosięgła kwoty 76,840 koron.

Jak widać z powyższego krótkiego przedstawienia rzeczy, Związek handlowy, pomimo wielkich pozornie trudności, znalazł grunt do pracy doskonały i dziś już byt swój ostatecznie utrwalił. Nietylko nie zamyka rachunków swoich niedoborem, ale osiąga zyski, pozwalające i na wypłatę 6% dywidendy dla członków, na wyposażenie funduszu rozerwowego i wreszcie na poparcie rozwoju handlu krajowego, a w szczególności na praktyczne kursy handlowe dla sklepikarzy wiejskich w Czernichowie i na szkołę handlową w Krakowie, a suma dotacyi na te cele wypłaconych wynosi po koniec r. p. 5,700 koron.

„CERES”.

Ze sprawozdania rady Towarzystwa ubezpieczeń od gradobicia «Ceres» za r. 1902 odczytanego na posiedzeniu d. 17 b. m. przez p. Dzierzbickiego dowiadujemy się, że kapitał zapożyczony wynosi 100,000 rb., wpłynęło premii na 65, 627 rb., szkód zameldowano na 15,692 rb., oddano reasekuracyi 26,250 rb., otrzymano zysku 35,468 rb. Zyski te podzielono: na amortyzacyję inwentarza 92 rb., na procenty od kapitału zapożyczonego 4,000 rb., pozostałość w sumie 31,376 rb. przeniesiono na kapitał zapasowy. Sprawozdanie przyjęto.

Z wniosków rady uchwalonych zaznaczamy: przedłużenie terminu zawiadomień o gradzie z dni 3 na 5, a podanie wysokości szkód do dni 12.

Ubezpieczenie słomy postanowiono przyjmować w wysokości 12%, dla ozimin 6%, a dla jarzyn 10%; wyjątek stanowi tylko rzepak, dla którego premii wogóle nie podnoszono. Tym, którzy słomy nie ubezpieczają, postanowiono podnieść premiję o 6%.

Deklaracyje ubezpieczeń długoletnich, uznano wogóle za wątpliwe i postanowiono ubezpieczającym się stale, o ileby nie ponieśli szkód od gradu, przyjmować ulgi w opłatach po latach 3-ch 8 proc., a potem corocznie po 2 proc. aż do 30 proc. Możność wyłączenia przyznano dla przestrzeni 5-cio morgowych najwyżej.

Załatwianie ubezpieczeń własności małorolnych aż do zorganizowania ubezpieczeń grupowych pozostawiono do uznania rady.

Do komisyi rewizyjnej powołano pp. M. Dobrskiego, Piotra Górskiego i A. Napiórkowskiego, wszystkich ponownie, a na zastępców pp. Łoskowskiego i Białeckiego.

Zebraniu przewodniczył p. Chełczyński.

Kończy się...

(Studium karnawałowe).

Bogu dzięki, kończy się już karnawał, w którym reszta przytomności, jaka pozostała ludziom z lepszych czasów, ucieka im z głów do nóg, a te ostatnie, biorąc nasz Plotków w niepodzielne posiadanie, czynią z niego istny Idjotów.

W karnawale skaczą u nas i koziołkują nietylko nogi, ale i mózgi, i języki. I nic wokół nie widzisz, krom koloryzowania bliźnich, i nic nie słyszysz, prócz wyrazu: bal! bal! bal!..

Niejeden i niejedna przejęci ważnością swego powołania, czy stanowiska—mają się w karnawale za niepośledniej miary działaczy społecznych, wygrywających lub przegrywających ostatnią narodową stawkę. zależnie od tego, czy 40 czy 10 par tylko stanie im do białego mazura, lub czy na salę przyjdzie większość fikalskich we frakach, lub tużurkach!..

Słowem, zwykła atmosfera naszego Plotkowa staje się w karnawale jakaś pełniejsza i zgodniejsza z usposobieniem «poważnych» mam, «powabnych» córeczek i «obiecujących» synalków... Stają się oni w tej atmosferze jacyś wrażliwsi, elokwentniejsi, jacyś więcej (wbrew usiłowaniom kuratoryjum trzeźwości) podnieceni.

I patrzą na wszystko, już nie jak zwykle przez pryzmat swojego *ja*, ale swojego tryumfująco-balowego *ja*. «Mój bal»—«nasze kółko»—«jak się bawiono»—«jak się udał»!.. A gdy tak wołają, jednocześnie myślą: «aha! jacyśmy wielcy! I rzeczywiście, z tych żywych, balowych piramid, «czterdzieści wieków na nas patrzy»!

Więc nie dziw, że jedną i drugą taką piramidą wstrząsa, jak grzmot podziemny, najmniejsza wzmianka o jakimś balowym niedostatku (np. złej kolacyi), lub balowym błędzie.

— To mój bal! jak śmiecie go znieważać? To moja «arka przymierza między nowemi a dawnemi laty»!

O! przezacni Plotkowianie, dawnemi laty przodkowie wasi byli nieco trzeźwiejsi; dawnemi laty nietylko z uczt wesołych ale wprost ze ślubnych kobierców zrywano się i bieżono na Tatarzyna; dawnemi laty najsłodszą i najzaszczytniejszą nazwą dla matek (za którą dziś się niektóre obrażają podobno) była nazwa «kobiety», a dla córek nazwa «dziewczęcia». «Moja dziewko najmilejsza»—woła do swej umarłej Jan z Czarnolasu.

Dawnemi laty, zamiast «naszych kółek» były «rycerskie koła»—i jaja wonczas nie miały się za mędrsze od kokoszy.

Ale bo też dawnemi laty szkołą wychowania młodych pokoleń, szkołą surową i poważną, był dom rodzicielski i konwikt—nie operetka, nie balik i nie restauracyja, przedwcześnie pasujące gołowąsów i podlotki na ludzi dojrzałych, zanim się logicznie myśleć nauczą.

Paradne czasy, pyszna zabawa—choć się z niej Chochoł Wyspiańskiego do rozpuku naśmiewa.

Dzięki Bogu, kończy się już karnawał!..

Tempi passati!

Mówią — żem młoda... tylko mi czoło
Troski przedwcześnie poryły —
Tylko mi serce kirem osnuły
Najbliższych moich mogiły.

Tylko mi w oczach częsta łza gości,
A śmiech z ust moich ucieka —
I tylkom blizka tego, co smutne,
A szczęścia —zawsze daleka.

Tylkom wciąż obca — choć pośród swoich,
Sama — choć gwarno dokoła,
I tylko żaden promień wesela
Nie rozpogadza mi czoła.

Nadzieja lepszej doli — nie dla mnie,
Goryczą poją wspomnienia —
Dzień za dniem płynie... i tylko smutek,
I tylko ból się nie zmienia!

Cz. Chądzyńska.

Kronika Piotrkowska.

— **Dyecezyja kujawsko-kaliska.** Podług rubrycelli na rok 1903, wydanej w Włocławku, w dyecezyi kujawsko-kaliskiej jest 13 dekanatów (w tej liczbie 7 w gubernii kaliskiej), 2 biskupów, 12 prałatów i kanoników katedralnych, 7 prałatów i kanoników kolegijalnych w Kaliszu, 499 księży świeckich, 4 wychowańców Akademii w Petersburgu, 120 wychowańców seminarjum w Włocławku, 48 zakonników w klasztorach, 20 na parafijach, 42 zakonnice; 338 kościołów parafijalnych, 37 filijalnych, 156 kaplic, 4 klasztory etatowe, 24 kościoły po-klasztorne, 8 zakładów naukowych rządowych, 480 szkół elementarnych, 9 szpitali, 60 domów schronienia dla biednych, 1,221,193 katolików. Zmarło w r. z. księży świeckich—19, zakonnik 1 i 1 zakonnica.

— **Na ostatniem posiedzeniu** komitetu gubernijalnego do spraw rolniczych w zeszłą sobotę i niedzielę, odczytane zostały następujące referaty: *p. Józef Ostrowski* «O kooperacyjach» i «O zniesieniu ograniczeń dotyczących drobnej własności ziemskiej» (włościańskiej); *p. Władysław Bogusławski* «O środkach rozpowszechnienia narzędzi rolniczych i sztucznych nawozów» (z pominięciem rynków niemieckich i podniesieniem jednoczesnem fabryk i rolnictwa krajowego); *p. Józef Jeziorański* «O drobnym przemyśle» i «O organizacyi Zarządów gminnych»; *p. Edward Jelnicki* «O melijoracyjach rolnych i wodnych»; *p. Adam Michalski* «O podniesieniu hodowli inwentarza» wreszcie *p. M. Szwejcer* «O podtrzymaniu rozwoju przedsiębiorstw, ściśły z rolnictwem związek mających» (młynów, gorzelni i krochmalni).

Wszystkich posiedzeń komitetu rolniczego było dziesięć i opracowano na nich 36 referatów. Wiele z nich odznacza się wielką erudycyją a postulaty ich wprowadzone w życie mogłyby wprost odrodzić krajowe rolnictwo. Dobrze by było, gdyby wszystkie te prace, zebrane zostały w jaką całość i ukazać się mogły na widok publiczny.

— **Odczyty.** Początek postu dobrze się zapowiada; wkrótce bowiem rozpoczną się popularne odczyty p. Augusta Łazuckiego, członka Towarzystwa Astronomicznego paryzkiego, z dziedziny astronomii, ilustrowane kinematograficznemi obrazami systemu planetarnego, objaśniającemi wykład w sposób poglądowy, dla każdego łatwo zrozumiały.

— **Rozkład pociągów** na kolejce Sulejowskiej ulega zmianie z dniem 1-go marca r. b. Mianowicie wychodzić będą z Piotrkowa i przychodzić doń 3 pociągi. Z Piotrkowa wychodzić będą o godz. 7 rano, 11 rano i 4 po południu, a w Sulejowie staną o 8 m. 16 rano, 12 m. 16 w południe i 5 m. 16 po południu. Z Sulejowa wychodzić będą o 8 min. 45 rano, 12 m. 45 w południe i 5 m. 45 po połud. Przychodzą do Piotrkowa o 10 m. 1 rano, 2 m. 1 i 7 m. 1 po południu.

— **Wybory w Towarz. Cyklistów.** Ogólne doroczne zebranie w Tow. Cyklistów—na którym ma być odczytane sprawozdanie za rok ubiegły i dopełnione wybory do komitetu i komisyi rewizyjnej—naznaczone zostało na dzień 5 marca r. b. W razie niedojścia do skutku zebrania w tym terminie, drugi i ostateczny termin wyznaczony został na 14 marca r. b.

— **Przedstawienie amatorskie.** Dnia 14 b. m. w miejscowym teatrze, grono amatorów pod reżyseryją p. J. Wawera, odegrało sztukę w 4-ch aktach p. t. «*Pani Wołodyowska*», w przeróbce z powieści H. Sienkiewicza.

Od wszelkich «przeróbek», zwłaszcza wielkich pisarzy, uchowaj nas Panie! Zwykle są one nieudolne i dają zaledwie słabe pojęcie o pierwowzorze. Nie lepiej ma się rzecz i z «Panią Wołodyowską». Dodawszy do tego jeszcze niepokonane trudności, jakie przedstawia, już nie dla amatorów ale dla najlepszych nawet artystów odegranie sztuki stylowej (w której obok warunków fizycznych, każdy ruch, każde słowo wymaga wielkiego daru intuicyi od grającego): dziwimy się, że szanowne grono amatorów podjęło się tyle trudnego zadania.

Nie możemy nie przyznać, że z zadania tego wywiązało się ono możliwie jak najlepiej, że amatorzy zrobili wszystko co do nich należało, że staranie i syzyfowa iście, jak w tym razie praca ich, widniały na każdym kroku, a grający role główne wyszli z niezmiernie trudnego zadania względnie zwycięzko. Coby to jednak było, coby potrafili stworzyć, przy takiem staraniu, z pierwszej lepszej sztuki Bałuckiego lub Fredry? Oczywiście, rzecz zupełnie skończoną, rzecz bez najmniejszego zarzutu.

Ale dzięki im i za Wołodyowską; reżyserowi zaś za jego olbrzymią pracę. Tyle osób zgrać w jedną całość, a żadnej ze scen zbiorowych nie zepsuć—to istotnie «majstersztik». Teatr był zapełniony po brzegi, a Tow. Dobroczynności zyskało rb. 132 k. 16 na czysto.

Udział w przedstawieniu przyjęli: panie Z. Grabowska, A. Krajewska, Pajewska, Zagrodzka i Żmigrodzka, oraz panowie: A. Borowski, Budzyński, Buchner, Frey, Gembald, Izdebski, Karyś, Kotyński, Lesser, Leszczyńscy, Skrodzki, Wawer, Zawadzki, Żmigrodzki.

— **Koncert.** W niedzielę d. 1 marca odbyć się ma koncert znanego artysty-muzyka p. Alfonsa Brandta, ze współudziałem wielce uzdolnionego i dużą rokującego przyszłość młodego skrzypka p. Włodzimierza Kańskiego, oraz innych amatorów. Koncert odbędzie się w sali teatru miejscowego.

— **Na ostatnim** wieczorku tańcującym w sali Towarzystwa Dobroczynności dnia 15 b. m. zebrało się osób 90. Czysty dochód wyniósł 37 rb. 70 kop.

— **Orkiestra.** Przy tutejszej szkole miejscowej została zorganizowaną orkiestra uczniowska, pod kierunkiem kapelmistrza pułkowego. Zapisało się do niej 150 uczniów; opłata roczna wynosi rb. 4.

— **Krakowski chór** Barabasza udał się wprost do Warszawy na 2 koncerty. Dyrektor jego dwukrotnie przedtem odnosił się do nas listownie z zapytaniem o warunki koncertowania w Piotrkowie. Prawdopodobnie zraziło go zawiadomienie, że, wobec zajęcia teatru przez goszczącą tu trupę p. Kupieckiego, dość drogo kosztowałoby wynajęcie sali. — Istotnie, wynajęcie sali teatralnej, za którą dawniej płaciło się rb. 15, a potem 20, obecnie kosztuje rubli kilkadziesiąt!...

— **12-ty jarmark wiosenny** w Piotrkowie, na konie, inwentarz, narzędzia rolnicze, powozy, bryczki i t. p. rozpocznie się w poniedziałek dnia 16 marca i zdaje się dobrze zapowiadać.

— **Żydzi i Niemcy.** Zwolna, ale systematycznie, nietylko z Łodzi ale i z Tomaszowa rawskiego, żydzi wypierają niemców: ilość fabryk niemieckich stopniowo zmniejsza się, a liczba żydowskich wzrasta. Według zapewnień wybornych znawców miejscowych stosunków—zwycięztwo odnoszą tu, jak zwykle: mniejsze skrupuły czyli niższa etyka handlowa żydowska i szalona solidarność całej rzeszy żydówkupców z żydami-fabrykantami. Chmara nadto żydowskich komisantów i komiwojażerów wciąż uwija się i specyjalnie czuwa nad tem, aby nawet przyjeżdżających po towar kupców-chrześcijan nie dopuszczać do fabryk niemieckich, zmuszając ich przez to do robienia zakupów w fabrykach żydowskich. Jeden-jedyny tylko z chrześcijańskich przemysł rzeźnicki rozwija się i kwitnie, jako zupełnie wolny od konkurencyi żydowskiej.

— **Bal rzemieślniczy.** Pod tym tytułem, czytamy w № 7 «Kur. Sosnowieckiego», co następuje:

«W ubiegłą sobotę odbył się pierwszy w Dąbrowie bal rzemieślniczy. Inicyjatorem tego aktu towarzyskiego był pan Kudlicki, któremu dzielnie dopomagali gospodarze w osobach pp. Łobzowskiego i Dessauera. Sala teatru miejscowego zaroiła się hożemi tancerkami i dziarskimi tancerzami. O ile fakt powyższy godzien jest uwagi jako objaw łączności towarzyskiej, o tyle zadziwił nas nietakt niektórych pań ze sfer miejscowej inteligencyi. Panie owe nie przyjęły żadnego udziału w pomienionej zabawie, zjawiły się natomiast w liczbie trzech, aby, jak się wyraziły, przyjrzeć się sferze ludzi, których dotychczas miały sposobność widzieć jedynie z okien swoich pałaców.

«Łaskawe Panie! Ludzie pracy, to nie menażeryja! Należało albo przyjąć udział w zabawie, albo nie przychodzić wcale.»

— **Wyrok.** W Sieradzu wydział kryminalny sądu okręgowego kaliskiego osądził sprawę Adolfa Beima, oskarżonego o okradzenie kościoła ewangielicko-augsburskiego w Tomaszowie Rawskim. Sąd skazał B. na sześć lat ciężkich robót i osiedlenie w Syberyi.

— **W roli księdza.** Po Warszawie grasuje oszust w sukni kapłana, podając się za «prokuratora konsystorza rz.-kat. dyecezyi płockiej», i wyłudza poważne nawet sumy na załatwienie rozmaitych spraw. Przed oszustem tym, karanym już nawet kryminalnie, ostrzegamy czytelników, bo może on zjawić się i w Piotrkowie.

— **Zgon.** Przygarnąwszy dziecko, sierotę, chore na Tyfus, padł ofiarą miłosierdzia proboszcz parafii Bobrowniki ś. p. ks. Zygmunt Korycki. Zmarły odznaczał się wielką gorliwością w pełnieniu obowiązków i dobroczynnością.

— **W Częstochowie,** d. 4 b. m. urządziła «Lutnia» w miejscowym teatrze koncert, zaprosiwszy do współudziału pp. Bogucką, Cz. Gromską, wiolonczelistkę, p. Oziminskiego skrzypka i p. Osińskiego fortepianistę. «Lutnia» zaśpiewała kilka pieśni swojskich bez zarzutu, lecz powodzenie koncert zawdzięcza artystom z Warszawy. Pani Gromska, pp. Oziminski i Osiński stanowili grono tak dobrze zgranych z sobą artystów, że zadowolnili w zupełności publiczność, która oklaskiwaniem wyrażała swoje dla nich uznanie. Pani M. Bogucka cieszyła się takiem powodzeniem i uznaniem publiczności, że utalentowana artystka zmuszona była śpiewać pięć pieśni nad program.

— **W Zduńskiej woli** dnia 26 b. m. odbędzie się zebranie ziemian okolicznych w celu utworzenia zpółki mleczarskiej.

— **Osobiste.** Pan Jan Lorentowicz, uzdolniony publicysta krytyk i korespondent z Paryża do pism warszawskich, który pierwsze na tem polu prace swe zamieszczał niegdyś w «Tygodniu», wchodzi w związki małżeńskie z panną Ewą Rościszewską. Ślub młodej pary ma się odbyć we Lwowie dnia 24 lutego r. b.

Dnia 15 b. m. w tutejszym kościele po-Pijarskim o godzinie 6 wieczorem odbył się ślub p. Heleny Filipskiej, córki znanego rejenta przy tutejszym sądzie okręgowym, z p. Janem Humblet, właścicielem apteki i składu aptecznego w Noworadomsku.

— **Dary.** Biorący udział w wystawie hygieniczno-spożywczej postanowili w uznaniu zasług wręczyć doktorowi Serkowskiemu zegar bronzowy, inżynierowi Chojnowskiemu i St. Pruszyńskiemu, po papierośnicy srebrnej. Wszystkie przedmioty mają stosowne napisy.

— **(Nadesłane).** Otrzymany w Redakcyi następujący list, zamieszczamy bez żadnej zmiany:

Szanowny Panie Redaktorze! Z powodu artykułu zamieszczonego w № 7 «Tygodnia» r. b. o «tańcującym wieczorze», w którym widoczne jest szczere zainteresowanie się sz. autora, tego rodzaju zabawami—jesteśmy Mu wielce obowiązani. No, i wszystko byłoby bardzo dobrze, w zasadzie nie mielibyśmy nic do zarzucenia, gdyby niestety, również nie pewne—ale. Tym «ale» to niewłaściwie na szpaltach pisma zrobione nam uwagi: na kosztowność ubiorów *) zbytek, i nieoglądanie się na czarną godzinę. Tyle naraz zarzutów,—to zawiele, nawet i dla rzemieślników... Otóż nie tędy droga Sz. autorze. Zbytku i nieoględności szukać należy nie na skromnym wieczorku rzemieślniczym, urządzonym na korzyść «Tow. Samopomocy Rzemieślników i Handlujących». Co zaś do kosztowności ubiorów, to Sz. autor pomylił się i zapewne chciał powiedzieć: gustowność ubiorów, która nie powinna Go dziwić, gdyż rzemieślnicy wszystkich ubierają; tem więcej, że pod tym względem już nastąpiła u nas pewna reakcyja, co można było stwierdzić, właśnie na tej zabawie, że nasze żony i córki ubierając się gustownie—lecz skromnie, starają się dostosować do tej pięknej zasady, że «nie suknia zdobi człowieka». A ciekawi jesteśmy, jakie to Sz. autor miał na myśli «kobiety» i «dziewczęta»**). Na naszych wieczorkach bywają tylko *panie* i dorosłe *panny*. Należałoby zawsze i we wszystkiem miary jednakiej, a wszystko będzie w porządku.

Wreszcie nie możemy wyrozumieć Sz. autora, dlaczego właśnie obrał sobie za cel pocisku tych, którzy pracują w pocie czoła, ramię przy ramieniu, radzi piąć się po drabinie społecznej—do słońca i obraca w gruzy***) to, co ze stanowiska obywatelskiego należałoby podtrzymać, gdyż po takich wzmiankach życie towarzyskie zwykle zamiera.

Raczy więc Szanowny Pan Redaktor w swym piśmie zamieścić w imię bezstronności, te kilka słów pokrzywdzonych.

Z poważaniem
Gospodarze Zabawy.

---

*) W sprawozdaniu wyrażono się dosłownie: «kosztowność ubiorów *niektórych* pań». Widocznie sprawozdawca uważał koronki i atłas za ubiory kosztowne. (*Przyp. Red.*)

**) W sprawozdaniu wyrażono się dosłownie: «a jaki «rezultat drogich toalet? Oto w przyszłym karnawale «taki bal może się nie udać, bo wiele z tych dziewcząt «i kobiet, które kosztowniej nie są w stanie się ubrać, «nie przyjdzie nań wcale. A takich przecie jest ogromna większość». (*Przyp. Red.*).

***) Pocisk krytyki życzliwej, spokojnej i podyktowanej prawdziwą dla stanu rzemieślniczego życzliwością, nie w gruzy obracać, ale udoskonalać ma na celu czyny dobre. (*Przyp. Redakcyi*).

— **Pierwsze zebranie ogólne uczestników kasy pożyczkowo-wkładowej przy miejscowym sądzie okręgowym,** zwołane na d. 31 stycznia r. b., nie przyszło do skutku, z powodu niestawiennictwa przepisanej liczby członków. Powtórne zebranie ogólne odbyło się w d. 7 b. m. Na zebranie przybyło 22 uczestników; liczba ta pod koniec posiedzenia zwiększyła się o 3 osoby. Po otwarciu zebrania ogólnego przez p. Cholewickiego, prezesa zarządu kasy, uczestnicy jednomyślnie zaprosili p. Srzednickiego, vice-prezesa sądu, na przewodniczącego zebrania, poczem odczytanemi były, sprawozdanie zarządu i wnioski komisyi rewizyjnej kasy. Zebranie ogólne zatwierdziło sprawozdanie za 1902 rok, wyznaczyło na 1903 rok r. 250 na wydatki kasowe i r. 200 do rozporządzenia zarządu na zasiłki bezzwrotne dla uczestników w razie choroby ciężkiej lub śmierci uczestnika, lub najbliższej jego rodziny, pozostawiło stopę procentową od wkładów dobrowolnych bez zmiany (t. j. po 4% od r. 1 do r. 300, 3% od r. 301 do 500 2% od r. 501—1000 i 1% wyżej r. 1000), wreszcie przystąpiło do wyborów. Większością głosów zostali wybrani: na członków zarządu p. Jachimowski, członek sądu, (22 głosami), p. Cholewicki, członek sądu, (21 g.), p. Gerber. sędzia śledczy, (21 g.), na ich zastępców: p. Konopacki, adwokat przysięgły, (17 gł.), p. Egierski, adwokat prywatny, (12 gł.), p. Byczkowski. adwokat prywatny, (10 gł.), na skarbnika: p. Filipski, notaryjusz, (22 gł.), na zastępcę p. Stępczyński, pomocnik notaryjusza, (21 gł.),—na członków komisyi rewizyjnej: p. Suzin, pomocnik sekretarza sądu, (24 gł.), p. Borkowski, pom. sekretarza, (22 gł.), p. Guliński, pom. sekretarza (20 gł.), na zastępców: p. Dębski, adwokat przysięgły, (19 gł.), p. Czufarowski, archiwista, sądu (14 gł.), i p Cwilong, pom. sekretarza sądu (8 gł.), i na członków komisyi, zbierającej materyjał w razie skargi na zarząd p. Szrednicki, vice-prezes sądu, p. Antepowicz i p. Samochocki, członkowie sądu.

Na podstawie sprawozdania kasy za 1902 r. zatwierdzonego przez zebranie ogólne, okazuje się, że **kapitał obrotowy** *w aktywach* wynosił: 1) w pożyczkach, po dzień 1 stycznia 1902 r. było rb. 19914 k. 51, w ciągu 1902, wydano 294 pożyczki w ogólnej sumie r. 54176, spłacono zaś r. 53665 k. 57, pozostało przeto na 1903 r. rb. 20424 k. 94,—2) w liście zastawnym 5% m. Piotrkowa (rb. 94 k. 50), w gotowiźnie i wartości kuponów bieżących r. 331 k. 94,—razem aktywy wynosiły rb. 20756 k. 88, *pasywy* zaś stanowiły: 1) wnioski obowiązkowe z dywidendy za lata poprzednie rb. 19235 k. 68, w ciągu roku wpłynęło r. 4365 i zwrócono uczestnikom r. 4977 k. 54,—przeto pozostało w d. 31 grudnia 1902 r.—rb. 18623 k. 14; 2) wkłady dobrowolne w d. 1 stycznia 1902 r. wynosiły rb. 2235 k. 77, w ciągu roku wniesiono rb. 1448 k. 18; zwrócono r. 2585 k. 65, zatem pozostało na 1903 r. rb. 1095 k. 30; po doliczeniu zaś procentu niepobranego, r. 29 k. 95, wkłady dobrowolne stanowiły r. 1125 k. 25 a wraz z wnioskami obowiązkowemi, czyli pasywy rb. 19748 k. 39. Przewyżka aktywów nad pasywami, w ilości rb. 1008 kop. 49, stanowi czysty zysk kasy za 1902 rok.

Zysk ten powstał z następujących dochodów: 1) pobrano 6% od pożyczek r. 1160 k. 48, 2) za drobne wpływy zwrotne r. 4 k. 94, 3) procenty od papierów procentowych r. 35 k. 57, 4) zysk na papierach procentowych r. 23 k. 50, razem dochód wyniósł r. 1224 k. 49, a wydatki stanowiły: 1) na utrzymanie kasy (praca buchaltera r. 120, blankiety i książki r. 11 k. 50, ubezpieczenie pożyczek premiowych r. 26 k. 52, wydatki pocztowe r. 3 k. 15)—r. 161 k. 17, i 2) procenty od wkładów dobrowolnych. wypłacone i przypadające do wypłaty, r. 54 k. 83, razem r. 216, a więc zysk wyniósł rb. 1008 k. 49. Z zysku tego przelano do kapitału zapasowego r. 14 k. 72, resztę r. 993 k. 77 rozdzielono między uczestników, jako dywidendę od wniosków obowiązkowych, w stosunku 5,52%, w skutek czego, wnioski obowiązkowe w d. 1 stycznia r. b. wynosiły r. 19616 k. 91.

Kapitał zapasowy, przeznaczony na pokrycie strat i na zasiłki bezzwrotne w razie choroby lub śmierci uczestników i ich najbliższej rodziny, wynosił w d. 1 stycznia 1902 r. rb. 1095 k. 60, w ciągu roku wpłynęło z kas za zwłokę w spłacie pożyczek r. 74 k. $81\frac{1}{2}$, wydano zasiłek na pochowanie żony uczestnika w ilości rb. 30, zysk na papierach procentowych wyniósł r. 69, przelano z zysków 1902 r. do kapitału zapasowego rb. 14 k. 72,—razem przeto w d. 1 stycznia 1903 r. stanowił on rb. 1224 k. $13\frac{1}{2}$ i składał się z gotowizny, r. 68 k. $13\frac{1}{2}$ i trzech pożyczek premiowych (z 1864 r. 1866 i szlacheckiej).

Uczestników w d. 1 stycznia 1902 r. było 148, w ciągu roku, zapisało się 15, wyszło 16, zostało na rok bieżący 147.

— **Rachunek** z przedstawienia amatorskiego w dniu 14 b. m., na korzyść Towarzystwa Dobroczynności dla chrześcijan w Piotrkowie.

DOCHÓD:	
Za bilety wejścia	rb. 287 k. 55
Za programy	rb. 18 k. 35
Razem	rb. 305 k. 90
WYDATKI:	
Rozpisanie ról	rb. 9 k. 50
Druk biletów, ogłoszeń i programów	rb. 9 k. —
Podatek na rządowe zakł. dobrocz.	rb. 8 k. —
Urządzenie przedstawienia	rb. 43 k. 34
Wynajęcie teatru od dzierżawcy i gaz	rb. 103 k. 90
Razem	rb. 173 k. 74
PORÓWNANIE:	
Dochód	rb. 305 k. 90
Wydatki	rb. 173 k. 74
Pozostało	rb. 132 k. 16

które wniesiono do kasy Tow. Dobr. dla chrz. pod № 80.

Szanownemu gronu amatorskiemu Rada Tow. Dobr. składa uprzejme podziękowanie.

Prezes *Strzyżowski.*
Członek Rady sekretarz *Konarzewski.*

Najwyższe nagrody, odznaczenia, rangi i zmiany.

— Zostali przeniesieni: wikaryjusz parafii Drużbice, ks. Bronisław Ostrzycki do kościoła po-Reformackiego w Choczu, pow. kaliskiego. Wikaryjusz parafii Jeżów, ks. Wiktor Żaboklicki, do szpitala na Pradze w godności kapelana. Wikaryjusz parafii Tuliszków, ks. Teofil Jankowski i nadetatowy wikaryjusz parafii Rozprza, ks. Jan Jaksowski—jeden na miejsce drugiego. Nadetatowy wikaryjusz parafii Żbików p-tu warszawskiego, ks. Zygmunt Wertyński, przeniesiony do parafii Jeżów.

— Lekarz weterynaryi p-tu bialskiego, radca honorowy, Leon Przegaliński, mianowany nadetatowym lekarzem weterynaryi m. Zgierza. P. o. pomocnika inspektora podatkowego p-tu będzińskiego, sekretarz gubernijalny, Komar, mianowany p. o. inspektora podatkowego 2-go rewiru p-tu będzińskiego.

Z DALSZYCH STRON.

— **Listy Zastawne.** Przy spokojnym biegu interesów ceny papierów lokacyjnych—jak donosi «Gaz. Los.»—powoli się posuwają naprzód, ujawniając niezaprzeczoną tendencyję mocną. Udzieliła się ona przedewszystkiem $4\frac{1}{2}$% Listom Ziemskim, zbliżającym się widocznie do pari. Ulubiony to, jak wiadomo, walor kół ziemiańskich i wielu kapitalistów zagranicznych; poszukiwanie zatem jednocześnie z tych dwu źródeł płynące, musiało odpowiednio na cenę oddziaływać. Że się najwyższe kursy nie utrzymały, dziwić się nie trzeba; znaleźli się bowiem posiadacze Listów, dokonywający operacyj zamiennych, które polegały na sprzedaży Ziemskich, a kupnie bądź Miejskich, warszawskich, bądź prowincyjonalnych—o ile były do nabycia.

Istotnie, wszelkie Listy prowincyjonalne, a zwłaszcza nowsze, cieszyły się nieustannem wzięciem; podaż zaś zaledwie drobną cząstkę żądań zaspokoić mogła. Nie od dziś objaśniamy, iż w tej dziedzinie właściciele Listów oczekiwać mogą dalszych jeszcze korzyści, gdyż samą siłą wypadków Listy prowincyjonalne dojść winny do pari, a osiągną ten poziom tem pewniej, im bardziej pozostawione zostaną własnemu losowi, bez pomocy spekulacyjnej, która okazać się może tylko szkodliwą.

— **Główny zarząd stadnin państwowych** polecił Towarzystwu wyścigów konnych w gub. Królestwa Polskiego przedstawić swoje wnioski co do projektu opracowania nowej normalnej ustawy dla wszystkich towarzystw wyścigowych, oraz przedstawić już w gotowej formie niektóre z tych paragrafów obecnej ustawy, które wymagają zmiany. W myśl tego polecenia zarząd wyścigów opracował obecnie cały projekt ustawy normalnej, w której głównie kładzie nacisk na niezbędność zastosowania surowszych środków, w celu pozbawienia wyścigów konnych charakteru spekulacyjnego i hazardowego, oraz usunięcia niektórych nadużyć, w celu nadania koniom sztucznej siły i t. p.

— **Gruba sprawa.** Warszawski Bank handlowy wniósł do sądu handlowego sprawę o 465,000 rubli przeciwko akcyjnemu Towarzystwu zakładów stalowych hr. L. C. Broël-Platera w Bliżynie, które przystępuje do likwidacyi. Kapitał zakładowy Towarzystwa wynosi 1200000 rubli. Donosi o tem «Gaz. Ogłoszeń».

— **Zmarł** w 84 roku życia długoletni, jeden z najpracowitszych i najzdolniejszych radców Dyrekcyi Głównej Tow. Kred. Ziemskiego, ś. p. Felicyjan Sokołowski. Pogrzeb na cmentarz Powązkowski w Warszawie odbył się dnia 20 b. m.

— **Towarzystwo ogrodnicze w Warszawie,** zatrwożone wieścią o budowie przez magistrat zakładu do palenia odpadków i śmieci ulicz-

nych, wystąpiło z przedstawieniem, z którem dowodzi, że palenie powyższych rzeczy, stanowiących cenny materyjał nawozowy dla licznych podmiejskich gospodarstw ogrodniczych, bardzo ujemnie oddziała, powodując stopniowy upadek tego przemysłu. Na powyższą odezwę Towarzystwo otrzymało odpowiedź, że zarząd miejski ma na uwadze warunki ekonomiczne i przemysłowe, projektuje budowę zakładu tylko tymczasowo na małą skalę: paleniu podlegać mają odpadki domowe; śmieci zaś uliczne i nawóz nie wchodzą tymczasowo w program działalności powstać mającego zakładu.

— **Czytelnie rosyjskie.** W «Kur. Warsz.» czytamy: P. Jeneral-gubernator warszawski, uznając konieczność urządzenia we wszystkich miastach gubernijalnych Królestwa Polskiego rosyjskich czytelni publicznych, polecił gubernatorom złożyć swoje co do tego poglądy. Projektowane jest—jak donosi *Warsz. dniew.* — czytelnie te otwierać według typu takiej czytelni, istniejącej już w Płocku.

— **Wyjaśnienie.** Niejasno początkowo podaną wiadomość o rozszerzeniu granicy osiedlenia żydów po wsiach, prasa żydowska wyjaśnia teraz w ten sposób, że idzie o przemianowanie wielu wsi, w których skupia się punkt handlowy, na miasta. W nich zaś żydom już wolno będzie mieszkać. Informacyj o takich miejscowościach dostarczą do ministeryjum gubernatorzy w obrębie granicy osiedlenia żydów.

— **Ciekawy projekt.** Jeden z rolników gub. Tulskiej wystąpił do wyższych władz państwowych z projektem—jak piszą «Pet. Wied.»— dotyczącym zcentralizowania w rękach rządu całego handlu zbożowego. W tym celu należy w drodze prawodawczej zorganizować komitet centralny z organami w różnych miejscowościach państwa. Komitet oczywiście potrzebowałby kapitału obrotowego na kupno zboża. Projektodawca to przewidział i radzi, żeby dla stworzenia takiego kapitału obciążono na lat trzy każdą użytkową dziesięcinę ziemi specyjalnym podatkiem w wysokości 5 kop. rocznie. Podatek dałby rocznie 20 mil. rb., a po trzech latach kapitał obrotowy komitetu urósłby do 60 mil. rb., czyli do wysokości, wystarczającej do rozpoczęcia operacyj. Gazeta nie informuje, jaki los spotkał ten projekt.

— **Nowy wynalazek Szczepanika.** Wedle zapewnień niektórych dzienników krakowskich Janowi Szczepanikowi powiodło się uzyskiwanie fotografij w naturalnych barwach. Na okaz przysłano fotografiję wazonu z kwiatami w kolorach rzeczywistych. Jednakże ekspozycyja musi trwać aż pół godziny, wskutek czego wynalazek nie może mieć zastosowania względem osób. Wynalazek mieli nabyć Anglicy, a Szczepanik wyjechał do Brandford, celem dalszej pracy nad udoskonaleniem swego wynalazku.

— **Obrona własności autorskiej.** W ostatnim zeszycie *Książki* znajdujemy bardzo pocieszającą nowinę. Oto w Monachium pod firmą dr. J. Marchlewski i Sp. powstała księgarnia nakładowa, poświęcona głównie wydawaniu i sprzedaży dzieł polskich i rosyjskich. Nowa firma zawarła, z najwybitniejszymi pisarzami polskimi i rosyjskimi umowy, mocą których nabyła na ich utwory prawo wyłącznej własności po za granicami Państwa Rosyjskiego. W ten sposób dzieła tych autorów mają się w wydaniu firmy dr. J. Marchlewski i Sp. ukazywać wcześniej, niż wydania oryginalne w granicach Państwa Rosyjskiego i przez to będą się znajdowały pod ochroną art. 3 konwencyi berneńskiej, która je będzie zabezpieczała od wszelkich bezprawnych przedruków i przekładów. Z dzieł autorów polskich mają się w najbliższym czasie ukazać w tem wydawnictwie: Berenta «Próchno» i Żeromskiego «Popioły».

— **W Poznaniu** czterdziestu uczniom gimnazyjum tamecznego wytoczono świeżo proces, za rzekome należenie do tajnych związków.

— **Podolski komitet gubernijalny,** zwołany w celu obradowania nad potrzebami miejscowemi przemysłu rolnego, między innemi przyszedł jednomyślnie do wniosku, że najlepsze środki zaradcze, skierowane ku podniesieniu rolnictwa w kraju, nie doprowadzą do pożądanych rezultatów, jeżeli znajdą się wyłącznie w rękach organów biurokratycznych zarządu. Wobec tego komitet postanowił —jak donosi «Prawo» — zakomunikować radzie ogólnej, że: «tylko przy samodzielnej pomocy społeczeństwa i wprowadzeniu do kraju samorządu ziemskiego według prawa z 1864 r., na równi z środkowemi gubernijami Rosyi» — można najlepiej urzeczywistnić i wprowadzić w życie środki, wskazane przez komitet.

Wychodząc z założenia, że teraźniejsza gmina włościańska utraciła już dawno swój charakter i że oficyjalnie tylko zachowuje tę nazwę, *de facto* bowiem jest gminą wszechstanową, chociaż cały ciężar zarządu gminnego spoczywa jedynie na barkach włościan, komitet wypowiedział się: 1) za zniesieniem praw, tyczących się i obciążających wyłącznie stan włościański, a tem samem za zrównaniem stanu tego pod względem prawno-państwowym z innemi i 2) za utworzeniem gminy wszechstanowej, której kompetencyi podlegałyby wszystkie sprawy gospodarcze danego terytoryjum.

Z BIBLJOGRAFII I PRASY.

— **500-ny numer „Ech Płockich i Łomżyńskich"** przypomniał nam taki sam «Numer Tygodnia Noworoczny» z r. 1890, tak samo złożony z drobnych aforyzmów i artykulików, po którym, przez lat 10 z rzędu szły obszerne, w formie książkowej «Numery Gwiazdkowe». To też wybornie pojmujemy, ile to ów *500-y numer* kosztować musiał trudu i starań płockiego naszego kolegi!.. zwłaszcza, że został ułożony nadzwyczaj starannie i zapelniony nie bez planu i nie bez myśli przewodniej. Najdrobniejszy w nim artykuł cechuje jakaś głębsza idea, jakiś poważniejszy przedmiot, i z każdego niemal płynie jakaś zdrowa rada i nauka dla ogółu — a wszystkie te artykuły wiąże jedna nić wspólna, swojska, wszystkie one zlewają się do jednego jakoby jeziora, pod którem płonie niewidzialny ogień, starający się wodne jego chłody zamienić w kipiący wrzątek.

Trudno nam tu przytaczać treści mnóstwa tych zdań, myśli i poglądów, choć wielką mielibyśmy chęć potemu. Zakończymy oto lepiej serdecznem powinszowaniem naszemu koledze i braterskim uściskiem dłoni za pracę jego.

— **«Przegląd Tygodniowy»** donosi, że stracił jednego ze swych szczerych przyjaciół; zgasł bowiem jego długoletni, od ćwierciwieku współpracownik, Kazimierz Witkowski, towarzysz sztuki drukarskiej. Zmarły był człowiekiem inteligentnym, honorowym i pracowitym. On niemal własnoręcznie, między innemi, złożył sześć tomów «Encyklopedyi podręcznej» a komu znaną jest podobna praca, ten wie, ile wykształcony zecer oszczędza trudów w tym względzie, ile unika się przez to pomyłek i zawikłań. Oprócz tego, w kilku ostatnich latach, ś. p. Witkowski pełnił obowiązki metrampaża w drukarni «Przeglądu», ku zobopólnemu zadowoleniu redakcyi, jak wspólnie z nim pracujących towarzyszów sztuki drukarskiej.

— **Stanisław Bełza.**—«W północnej Afryce»—praca tą znanego podróżnika ukazała się świeżo w druku. Cechują ją zwykłe zalety tych podróżniczych gawęd cenionego autora. Wydanie jak zawsze wytworne, ozdobione prześlicznemi światłodrukami, najpierwszej w tym kierunku firmy krajowej B. Wierzbickiego.

— **„Życiorysy Świętych Patronów".** Książeczka o 32 stronach zawiera skreślone przez Ks. M. Janowskiego 18 życiorysów Świętych polaków. Wierszowana forma ułatwia zapamiętanie i szczegółów z żywotów Ś-tych i wplecionych w nie faktów historycznych. Cena kop. 15, druk tłoczni «Gazety Kaliskiej», nader staranny.

— **„Przeglądu Polskiego".** № 1 z r. b., za styczeń, wyszedł z druku i zawiera: «Jak zwalczać przesilenia» przez Zenona Pietkiewicza—«Typy zawodowe» VI przez L. Krzywickiego—«Szkoły nauk społecznych we Francyi» przez Marcelego Szarotę—«Kredyt rolny» przez Antoniego Medekszę— «Z życia»: budżet państwa, kronika zagraniczna, kronika miesięczna, przegląd prasy polskiej, Z pracy rosyjskiej, korespondencyje, kronika ogólna.

— **„Gazeta Ogłoszeń"** dziennik poranny, zawierający treściwy dział polityczny i informacyjny, oraz ogłoszenia, zaczął wychodzić w Warszawie począwszy od d. 1 b. m. Cena rb. 3 rocznie.

Licytacyje w obrębie gubernii piotrkowskiej.

W dniu 2 (15) kwietnia w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, położonych w temże mieście: 1) przy ul. Składowej pod № 1113-e, od sumy 500 rub.; 2) przy ul. Przejazd pod № 1152-f, od sumy 5000 rub.; 3) przy ul. Wilczej pod № 965-c/14, od sumy 600 rb.; 4) przy ul. Sosnowej pod № 893-g, od sumy 9000 rub.; 5) przy ul. Ogrodowej pod № 288, od sumy 2000 rb.

— 21 marca (3 kwietnia) w sądzie zjazdowym w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości, położonych: 1) w m. Pabijanicach przy ul. Nowy-Rynek pod № 164, teraz 405, od sumy 8000 rub.; 2) dwóch działków ziemi na terytoryjum m. Łasku, od sumy 200 rb.

— 11 (24) lutego na placu Aleksandryjskim na sprzedaż mebli.

— 17 lutego (2 marca) na komorze w Herbach na sprzedaż skonfiskowanych towarów od sumy 1003 rub. 43 kop.

— 28 lutego (13 marca) w magistracie m. Łodzi: 1) na oczyszczanie ulic i placów przed nieruchomościami miejskiemi w m. Łodzi do 1 (14) stycznia 1906 r.; 2) na restauracyję budynków w osadach: leśniczego, strzelca straży «Złote-Wesele» i strzelca straży «Łódź», w lasach łódzkich miejskich, od sumy 4386 rb. 99 kop. (in minus).

OGŁOSZENIA.

OGŁOSZENIE.

(3—1)

12-ty
JARMARK-WIOSENNY

w mieście gubernijalnem Piotrkowie

NA KONIE, INWENTARZ, NARZĘDZIA ROLNICZE, POWOZY, BRYCZKI, UPRZĄŻ i t. p.

rozpocznie się w dniu 3 (16) Marca 1903 r. t. j. w Poniedziałek.

Skład broni, naczyń kuchennych i domowych

Jana Strońskiego

w Piotrkowie

obok Hotelu Wileńskiego

Posiada na składzie bronie francuzkie «Ideal» bezkurkowe, szwedzkie, Francota, Lepage'a, Pipera, Sauera z lufami ze specyjalnej stali, rewolwery różnych systemów i wszelkie przybory myśliwskie; łóżka żelazne zwyczajne i meblowe, wiedeńskie i angielskie; kołyski, wózki, wanny, umywalnie, pralnie mechaniczne, wyżymaczki oryginalne amerykańskie, samowary, wyroby nożownicze, kuchnie naftowe i spirytusowe różnych systemów; bronzy, platery, latarnie, lampy w dużym wyborze, naczynia emalijowane najlepszej marki, aparaty gimnastyczne, **wieńce metalowe.** (12—3)

Ceny nizkie bezkonkurencyjne.

Zatwierdzone przez JW. Ministra Spraw Wewnętrznych i kaucyjonowane pod firmą

„Warszawskie Biuro Ogłoszeń"

Otwarte w Warszawie przy ulicy Wierzbowej № 8, wprost Niecałej. — Telefonu № 416. — Kantor otwarty od 9-ej rano do 10 wieczór.

Kominy Fabryczne

buduje i reperuje

Maszynki do wyrobu dachówek, płyt i rur cementowych dostarcza, **Biuro „Monolit" Warszawa, Koszykowa 22.** (5—2)



M. 9284.

SZKATUŁKA DAMSKA

10 rubli! z przesyłką 10 rb. 75 kop.

złożona z LUSTRA ZEGARA MUZYKI i SKRYTKI

skład główny w Warszawie ul. Karmelicka 11 u **HERMANA WOLGERUCHA.**

Przy obstalunku prosimy przysłać zadatek. (3—3)

Wielki medal srebrny

na Wystawie Hygienicznej w Łodzi, w sekcyi naukowej.

«AGATOL» Proszek tymolowy, uznany jako najlepszy do czyszczenia i zabezpieczenia zębów od próchnienia i bólu.

«VENUS» puder hygieniczny nie psujący twarzy subtelny i niedostrzegalny.

«ARAGO» na wyniszczenie **ODCISKÓW** znany ze swej skuteczności.

KONSERWATOR do wzmocnienia włosów i usunięcia łupieżu, powstrzymuje wypadanie i pobudza do porostu włosów.

poleca **Laboratoryjum St. GÓRSKIEGO, Warszawa Leszno № 4.**

Żądać w składach aptecznych, aptekach i perfumeryjach. (26-2)

Bohnn,

najnowsza odmiana kartofli czerwonych gorzelniczo-stołowych Dolkowskiego, **z wysokim procentem krochmalu oraz znaczną plennością, do sprzedania** w dominium Mierzyn, stacyja pocztowa i kolejowa Gorzkowice. **Cena** za pud, loco stacyja, rubli jeden. (5—1)

Wiszniewski i S-ka

Warszawa ul. Leopoldyny 13/13.

przeprowadzają:

Melijoracyje rolne, drenowanie pól, osuszanie i nawadnienie łąk; urządzają gospodarstwa rybne. (4—2)

Wystrzegać się naśladowanych.

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

(10—1)

w składach aptecznych i aptekach.

W. SEEGERA
FARBA DO WŁOSÓW



barwi wiernie i prędko w kolorach czarnym, brunet i blond. Użycie takowej polega na zwyczajnem czesaniu włosów grzebieniem umaczanym w farbie.

Nieszkodliwość potwierdzona przez Warszaw. Radę Lekarską za № 3992.

Skład główny: W. SEEGER—Warszawa, Złota 20.

W Piotrkowie do nabycia w składach aptecznych pp. **J. Żarskiego i R. Borowskiego.** (10—2- 1)

Cena za flakon 2 rb. 1/2 fl. 1 rb. 25 k.

W drodze do kościoła Dominikańskiego **zgubiono książkę** pod tytułem: «Bóg mój i wszystko moje».

Ktoby takową znalazł, prosimy uprzejmie o złożenie w redakcyi «Tygodnia». (2—2)

Zarząd Piotrkowskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu

ma zaszczyt zawiadomić członków, iż w dniu **3 (16) Marca 1903 r. o godzinie 6-ej po południu** w sali miejscowego teatru, odbędzie się zwyczajne **Zebranie Ogólne**, którego celem będzie:

1) Zbadanie i zatwierdzenie sprawozdania Zarządu z czynności dokonanych w roku 1902.

2) Zatwierdzenie wniosków Rady co do rozdziału zysków.

3) Uchwalenie etatu wydatków na utrzymanie i administracyję Towarzystwa.

4) Wybór wychodzących Członków Rady, Zarządu i Komisyi Rewizyjnej.

Przytem Zarząd nadmienia, iż w razie, gdyby Zebranie nie przyszło do skutku, drugie odbędzie się 17 (30) Marca 1903 r., którego postanowienia, z mocy § 35 Ustawy, będą miały moc prawnie obowiązującą, bez względu na liczbę przybyłych Członków.

Zarząd Piotrkowskiego Towarzystwa Wzajemnego Kredytu.

(1—1)

DOM

murowany, wiatrak cylindrowy, gruntu trzy morgi, jest do sprzedania w każdym czasie w Piotrkowie. Wiadomość ul. «Odeska» (dawniej Rokszycka) № 10, m. 6. (4-1)

Kupię zaraz majątek

włók mniej więcej 20, oraz drugi większy bez służebności.— **Warszawa, Nowogrodzka 7, mieszkania 20.**

(L. i E. M. 10690) (2—1)

Potrzebny od 1 kwietnia 1903 r.

Urzędnik

do gospodarstwa.

Oferty proszę nadsyłać pod adresem: Dom. Nieznanice, przez Kłomnice. (2—2)

Gospodyni,

osoba przyzwoita w średnim wieku potrzebna na wieś zaraz, z gotowaniem. Świadectwa wymagalne. Oferty nadsyłać pod adresem: Rokszyce, przez Piotrków. (2—1)

Właściciel i Redaktor **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni **M. Dobrzańskiego** w Piotrkowie.

— Skądże wiesz o tem?

— Bo wysłuchałem, ukryty w sieni, jak rozprawiała z siostrą buchaltera.

— No, to wyjmuj z kredensu co trzeba. A najpierw obrus, rzekła młoda pani, krzątając się koło stołu.

— Oto jest!

— Daj i drugi. Po nakryciu wszystko szczelnie osłonimy, aby pan prokurator, skoro wejść tu raczy, nie ujrzał zastawy odrazu.

— Ach tak!.. Niech kredens rewiduje, wykrzyknął radośnie Hans.

Zaledwie wszystko było skończone, gdy szyby w oknach poczęły dzwonić, a w ulicy zatętniało.

To pan domu powraca, wioząc swych gości: ojca i wuja żony.

Młoda pani, wróciwszy z pośpiechem do siebie, nakreśliła ołówkiem na ćwiartce papieru jeden wyraz: Usunięte.

W ćwiartkę tę zawinęła znaleziony klucz i za pomocą dzwonka wezwawszy Augustę, rzekła do niej:

— Masz to, oddaj panu doktorowi, ale zaraz i w ten sposób, aby nikt nie widział. Potrafisz?

— Potrafię. W ogień bym skoczyła, bo wszak to idzie o tę sprawę?

— Naturalnie. Uspokój się, wszystko będzie dobrze.

— Bogu dzięki!.. To może i pan Hans się znajdzie?

wziął pod ramię szanownego mówcę i rzucił mu w samo ucho:

— Wstrzymaj się pan moment! W salonie jest więcej świadków.

Nie czekając zaś, aż tenże ze zdziwienia ochłonie, dodał głośno:

— Gospodyni czekać nie powinna. Chodźmy panowie, proszę za mną!

I z siłą znaną tylko niektórym opornym pacyjentom jego przy operacyjach, uprowadził niemal gwałtem dostojną osobę przedstawiciela sprawiedliwości do sali, gdzie stała już młoda pani Lorentz, strojna i wyprostowana.

Jakkolwiek wszystko to trwało bardzo krótko, niemniej musiało uczynić wrażenie.

Herman się mocno zmieszał, goście jego zdumieli, a sam uprowadzony chciał wybuchnąć gniewem, bardzo zresztą zrozumiałym; lecz zrobić tego nie mógł. nie zdążył raczej.

Litten, z dobroduszności wybornie udaną, wołał od samego progu:

— Łaskawa pani!.. oto jej wiodę jednego z najlepszych przyjaciół męża. Pan Maks Althon, prokurator miejscowej sądowej izby, najszanowniejszy mąż naszego miasta, chluba narodu z jakiego pochodzi!..

Pani Charlotta piękne swe oblicze ozdobiła uśmiechem jak najserdeczniejszym i wyciągając rękę, zaczęła uprzejmie:

— Bardzo mi miło poznać szanownego pana. Pragnęłabym również zdobyć sobie względy, jakiemi cieszy się Herman.

Wobec kobiety dystyngowanej, młodej, a co najgłówniejsza arystokratycznej, jakże tu było brutalnie się unieść i rozpoczynać zwadę z doktorem.

Zresztą ten waryjat już się ulotnił, a ton, więcej niż uprzejmy młodej gospodyni, jej uśmiech czarujący i całe obejście, dało do myślenia panu Althonowi, iż pragnęła go zjednać, na wszelki sposób.

Teraz dopiero zrozumiał cel gwałtu, jaki na nim popełniono, a ta świadomość przekonała go, iż cios, jaki chciał zadać trafi w miejsce właściwe.

Tajemnica kredensowa pomści jego zawód; to było więcej niż pewne teraz.

Chociażby nawet trupa zdołano usunąć, zawsze tam znajdzie się jakiś jego ślad, a po nitce dojść do kłębka, to już rzecz sędziego.

W każdym razie, tak, czy owak, skandal będzie niesłychany i wypędzi ztąd napewno tę dostojną baronównę, która Hildzie jej prawa i milijony zabrała.

— Ciekawa rzecz! myślał szanowny pan Althon, jaką też minę mieć będą: jej ojciec i ten wuj orderami udekoronowany, a bratający się z parwenjuszami, gdy zobaczą z jakim to wspaniałym dodatkiem wezmą majątek Lorentzów. Zaiste, wielce im to doda splendoru i uświetni nazwisko Rawenów.

Podczas gdy zacny urzędnik sądowy, słuchając grzecznych słów młodej pani, pieścił się w myśli

— Stoisz pan tu, przedemną, jako obwiniony o zamordowanie Hansa. Dom otoczony, nikt się nie wymknie. Ślusarza mam na dole, bo... przypuszczam, że ten klucz, tak bardzo nam potrzebny, nie odnajdzie się z łatwością.

Z obecnych w salonie nikt się nie odzywał.

Baron i radca skamienieli.

Sędzia, asesor i doktór czekali końca z zapartym oddechem.

Pani Charlotta jednem drgnięciem oka nie dała uczuć swoich poznać i niby posąg unieruchomiona, patrzyła ciągle na męża.

Ten, jak płótno podbladł z gniewu, który go formalnie dusił, nie pozwalając przemówić.

— Więc... więc... zaczął wreszcie, z trudem oddychając, pan się ośmielasz... jesteś tyle bezczelnym, by przypuszczać, że... ja go ukryłem w kredensie?..

— Właśnie. Mam na to niezbite dane i, jeżeli nie trupa, to jego ślady napewno tam znajdziemy.

— Ten człowiek chyba zmysły postradał!—rzucił Herman, ze wściekłości odchodząc od siebie.

Teraz młoda pani, jakby się ocknąwszy, łagodząco wzięła go pod ramię.

— Skończ raz tę przykrą scenę, bo się nadto przedłuża, wyrzekła głosem spokojnym. Musisz mieć przecie żądany klucz; najlepiej tedy sprawdzić rzecz natychmiast i pozbyć się tego... pana.

Tylko rodowa arystokratka, z taką wzgardliwie dumną wyniosłością znaleźć się i przemówić mogła.

W jej naiwnym wykrzykniku brzmiała dziwna radość, a zarazem nieśmiałe pytanie.

— Być może, szepnęła z uśmiechem młoda pani. Ale idź, bo to pilne.

Dziewczyna, klucz i kartkę ukryła pod fartuszkiem i wybiegła, jakby nowe wstąpiło w nią życie.

Wiedziała, że panowie są jeszcze w gabinecie, a trafiła w dobrą chwilę, gdyż się właśnie witano i zaznajamiano z nowoprzybyłymi z dworca kolejowego.

Herman na widok prokuratora zawrzał niemal oburzeniem, lecz się pohamował. Wszak z tym człowiekiem wiązały go dotąd stosunki bardzo ścisłej zażyłości, która przecież ma swe prawa.

— Kto wie, myślał w duchu, czy wypadkiem Waldemara nie wprowadziła w błąd jakaś głupia plotka. Był zawsze źle uprzedzony do Maksa Althona, ze względu na jego pruskie pochodzenie, bo niczem więcej tego nie usprawiedliwiał.

Skutkiem owych refleksyj, powitanie gospodarza było chłodne wprawdzie, ale grzeczne. Gość odpowiedział na nie jak mógł najsztywniej.

Z całą za to uprzejmością skłonił się głęboko przed orderami pana radcy dworu, gdy mu został przedstawiony, a podaną sobie rękę barona von Rawen ścisnął z najmilszym na ustach uśmiechem.

Podczas wywołanego tem wszystkiem chaosu, Augusta podsunęła się z tyłu do doktora i, przez nikogo niezauważona, spełniła swe poselstwo.

Uczuwszy w dłoni papier i klucz, Litten zadrżał mimowoli; ale po ukradkowem odczytaniu kartki odetchnął całą piersią, podniósł w górę głowę i odzyskał w jednej chwili dowcip i fantazyję, stracone dziś raz pierwszy zapewne w życiu.

Teraz był znowu samym sobą. Zatarł ręce i spojrzał na prokuratora z prawdziwem zadowoleniem.

— Rewiduj teraz kochanku—i owszem!.. Zapłacisz to grubiej, niżeli przypuszczasz, mruczał pod nosem złowrogo. Trzeba jednak uprzedzić Hermana, by się zbytnim uporem nie skompromitował i całej nie zepsuł sprawy.

— Panowie! mówił właśnie młody gospodarz, może przejdziemy do salonu. Żona moja czeka. Ojcze, proszę tędy!

— Masz tobie! gotów zacząć, nim ja zrobię swoje, bo już się widzę nastraja, zamruczał znów doktór.

Śledził on z niepokojem ruchy Maksa Althona, który istotnie podnosił się z miejsca i przybierał wyraz twarzy wielce uroczysty, a więcej jeszcze surowy.

— Niezmiernie mi przykro, począł i odchrząknął, ale, właściwie mówiąc, przywiódł mnie tu dzisiaj bardzo przykry obowiązek...

Nie było do stracenia i jednej sekundy. Tylko krok bardzo energiczny mógł sytuacyję naprawić.

Litten nie wahał się nad doborem środków, bo wreszcie nie miał do tego czasu. Podbiegł szybko,

swoim tryumfem i oczekiwał go niecierpliwie, doktór zdołał uchwycić w przelocie Hermana i szepnął mu:

— Teść pić może książęcym puharem. Kredens pusty. Masz tu klucz—będzie ci potrzebny.

Lorentz oniemiał, a jednocześnie okropny ciężar spadł mu z piersi.

— Nie, ten Waldemar, to czarnoksiężnik!.. Zkąd on wziął klucz i kiedy to zrobił? myślał w duchu, trochę upokorzony, ale niemniej bardzo wdzięczny przyjacielowi.

— Tylko, co mają znaczyć te harce z Althonem? mruknął, wchodząc za gośćmi do sali.

Na widok Charlotty zapomniał o wszystkiem i podbiegł do niej rozpromieniony.

Przywitała go uśmiechem pełnym miłości.

— Zkąd masz te pyszne antyki? wołał już z zachwytem baron, przyglądając się okiem znawcy, kosztownym meblom z rzeźbionego drzewa.

— Kupiłem je... zaczął Lorentz.

Lecz urwał nagle, ujrzawszy przed sobą sztywną figurę prokuratora, z twarzą pełną nienawiści i groźby zarazem.

— Przepraszam! Już raz zacząłem, ale mi skończyć nie dano, zabrzmiał teraz, jak zgrzyt piły głos jego syczący.

Wszyscy obecni spojrzeli na niego. W sali zrobiło się cicho.

On prawił dalej tonem lodowatym, z powagą urzędową, prostując swą postać:

— Niezmiernie mi przykro, że muszę zakłócić tę uroczystość familijną. Trudno jednak, obowiązek każe mi bezzwłocznie zażądać od obecnego tutaj gospodarza pewnych, drażliwej natury wyjaśnień.

— Wyjaśnień odemnie?—spytał Herman wzburzony.

— Tak... Czy możesz mi pan dać jakie wskazówki, o jednym z najmłodszych twoich komisantów.

— Co pana obchodzą moi komisanci?

— Obchodzi mię z nich tylko jeden, a mianowicie Hans Gerhard i radbym wiedzieć cośkolwiek o miejscu jego pobytu.

— Wypędziłem go, więc nie mogę wiedzieć gdzie się teraz znajduje.

— Szkoda, bo głos ogółu wskazuje dokładnie, gdzie szukać go należy, rzekł z przyciskiem Althon.

— No, więc skoro pan to wiesz, dlaczego mnie zapytujesz? irytował się znów Lorentz.

A potem dodał z niepokojem:

— Czy chłopak miałby sobie uczynić co złego?

— Zaraz to zobaczymy, odparł zjadliwie Althon. To jest, jeżeli tylko raczysz nam pan wskazać, gdzie się znajduje klucz od kredensu, stojącego w pokoju jadalnym.

— Co! wykrzyknął, nie mogący tego odrazu zrozumieć Herman. Pan chcesz, klucza od mojego domowego sprzętu?.. Jakim prawem?..

— Prawem mego urzędowania, odrzekł z całą możliwą wyniosłością Althon.

I dodał głosem druzgocącym: